

Nasz  
jedyny problem  
to my

Ogniste<sup>#3</sup>

NA ZAWSZE



VANILA

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Materiały graficzne na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/ognaza>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-528-9

Copyright © vanila 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Prolog



*Odejście.* W życiu zawsze od kogoś odchodzimy. Prędzej czy później. Z uśmiechem na ustach albo ze łzami w oczach. Najważniejsze jest, aby odchodzić świadomie. Zdając sobie sprawę, jakie niesie to ze sobą konsekwencje. Może czasem odchodzimy tylko po to, aby znów do siebie wrócić? Może to się tyczy naszej historii?

Bo gdy uznamy, że możemy wszystko, a odejście to tak naprawdę początek, uwierz, że nasza droga znów się połączy i da nam wspaniałe lato, jak to sprzed jedenastu lat, bo przecież chciałbyś mi je dać, prawda? Ale może czas okaże się naszym wrogiem i będziemy musieli się nauczyć szybko kochać i wybaczać? Ja ci wybaczyłam. Mam nadzieję, że ty mi też. Za to, że tak długo byłam tylko twoja, ale na odległość. Byłeś kimś więcej niż tylko moją pierwszą miłością. Byłeś kimś, dzięki komu odnalazłam siebie, a tego może nauczyć nie pierwsza, lecz prawdziwa miłość. Byłeś prawdziwy. *Przebyłam długą drogę, aby zrozumieć, że chciałabym, aby ktoś mnie na nowo odnalazł tak jak ty...* I tylko szkoda tego zmarnowanego czasu bez siebie. Twoje ramiona wciąż są jak dom. Wszystko zaczęło się w twoim spojrzeniu, z tym światelkiem w oczach. I tam też się skończy. Wiem to. **Na zawsze.**

~

*...bo ja ciebie tak. Szepnąłem, gdy bez spojrzenia mi w oczy zamknęłaś drzwi i zaczęłaś nowe życie.*

# Rozdział 1.



## Adeline

Dla niektórych szczęściem jest to, że budzi się kolejny dzień. Czym jest dla mnie? Przyjaciółmi. Tym, że ich mam. Tym, że nigdy mnie nie zostawili i nie zawiedli. Zawsze są obok. Bez nich nie byłabym w tym miejscu, w którym jestem. Nie zamierzam zrzucić już winy za niepowodzenia na los. Losem kieruję ja. To ja podejmuję decyzje i mam świadomość tego, jakie mogą one nieść za sobą konsekwencje.

Ludzie przyspieszali kroku, chowając się pod daszkami przydrożnych sklepików, gdy z nieba postanowił spaść deszcz. Mimo tego kroczyłam dumnie i po chwili poczułam, jak z sekundy na sekundę moje ubranie robi się coraz bardziej mokre. Wzięłam głęboki wdech i zobaczyłam, że rozgrzany asfalt paruje. Kochałam ten zapach. Maj w Virginia Beach był kapryśny. Raz było ponad trzydzieści stopni, a za chwilę piętnaście. Mogłabym go porównać do moich humorów w wieku nastoletnim. Z uśmiechem na ustach spoglądałam na ludzi, którzy nie mieli zbyt optymistycznych min. Teczkę przyłożyłam do klatki piersiowej i wyglądałam pewnie tak, jakbym ją chciała mocno przytulić albo jakbym trzymała tam czek wart co najmniej milion dolarów. Parsknęłam śmiechem, bo kiedyś ta suma była dla mnie poza zasięgiem. Przełknęłam ślinę i się zatrzymałam. Spojrzałam na cztery schody prowadzące do wejścia do kamienicy, w której znajdowało się moje mieszkanie. Nie zamieniłabym go na żadne posiadłości ani wielkie wille, bo w tym miejscu naprawdę się

odnalazłam i to tutaj czułam się bezpieczna. Ruszyłam w kierunku dość ciężkich drzwi kamienicy. Popchnęłam je i spojrzałam w kierunku schodów. Wiedziałam, że mam już mało czasu do imprezy urodzinowej. Przyśpieszyłam kroku i po kilku chwilach stałam już przed swoimi drzwiami. Weszłam do środka i odetchnęłam z ulgą. Zrzuciłam ze stóp czarne szpilki i wolnym krokiem udałam się do salonu. Położyłam torebkę na kanapie w kolorze butelkowej zieleni, a dokumenty z uczelni rzuciłam na stolik kawowy.

— No ładnie, Adeline... — wymamrotałam pod nosem, spoglądając na granatowo-srebrną teczkę.

Przelknęłam nerwowo ślinę, patrząc na zegarek. Wiedziałam, że spacer zajął mi o wiele więcej czasu, niż planowałam. Chwyciłam za telefon i wybrałam numer przyjaciela.

— Adeline! — Usłyszałam jego zachrypnięty głos, a przed oczami miałam to, jak jego kącik ust lekko się unosi.

— Słuchaj, babiarzu. — Zaśmiałam się pod nosem, a w słuchawce usłyszałam jego ciężki oddech.

— Przestań tak na mnie mówić — oburzył się. — Chyba się domyślam, po co dzwonicz.

— Serio? — Westchnęłam i wolnym krokiem weszłam do sypialni. Panował tam idealny porządek.

— Pewnie chcesz, abym cię zgarnął na imprezę — powiedział pewnym tonem.

— Tak, Will. — Otworzyłam szafę jedną dłonią i wertowałam moje sukienki, które wisiały uporządkowane kolorystycznie od najjaśniejszych do najciemniejszych. — O niczym innym nie marzę...

— Masz zamiar pić?

Zmartwienie w jego głosie nie wyprowadziło mnie z równowagi.

— To jest całkiem możliwe... — mówiłam, przesuwając wieszak za wieszakiem i przyglądając się każdej sukience. — Na trzeźwo tego nie zdzierzę.

— Dobra... Właściwie wcale ci się nie dziwię — westchnął. — Nie wnिकam w szczegóły. Podjadę taksówką po ciebie. Tylko bądź już gotowa.

— Oczywiście, marudo!

Przewróciłam oczami i oderwałam telefon od ucha, a potem wciśnęłam czerwoną słuchawkę i odłożyłam komórkę na łóżko.

William Anderson. Babiarz jakich mało. Kiedyś chłopak z sercem na dłoni, uśmiechający się nieśmiało. Dzisiaj nawet nie jestem w stanie powiedzieć, jak jego aktualna partnerka — na pewno nie życiowa — ma na imię. Zaśmiałam się pod nosem, zaczesując za ucho moje czarne włosy, i chwyciłam za wieszak z sukienką. Musiałam jak najszybciej się ogarnąć, więc ruszyłam do łazienki, rozpinając suwak mojej kremowej spódnicy. Gdy opadła koło moich kostek, zrobiłam krok w tył, aby ją podnieść, delikatnie strześcić i wrzucić do kosza na pranie. Potem ściągnęłam koszulę i ruszyłam pod prysznic. Przez głowę przelatywało mi wiele myśli, które od jakiegoś czasu od siebie odpychałam. Chciałam myśleć o czymś innym, dlatego zaczęłam pod nosem śpiewać pierwszą lepszą piosenkę, jaka mi wpadła do głowy.

\*\*\*

Popatrzyłam w lustro i zobaczyłam swoje odbicie. Sukienka na cienkich ramiączkach w kolorze *baby blue*, sięgająca mi do kolan, pięknie podkreślała moją talię. Czułam się dobrze. Naprawdę. To było takie uczucie, jakby kobieta wyszykowała się na ważne wydarzenie i była przekonana o tym, że dobrze wygląda. Westchnęłam i spojrzałam na swoje oczy. Nadal mogę w nie patrzeć. Nie mam wyrzutów sumienia. Nie powinnam w ogóle myśleć o tym, co się wydarzyło jedenaście lat temu. *Poznałam wtedy kogoś, kto mnie uratował*. Kogoś, dzięki komu poznałam siebie. Dziesięć lat temu zamknęłam pewien etap za sobą, a teraz spoglądam na swoje odbicie jako kobieta, która ma w życiu to, czego chce. Próbowалам odpychać od siebie myśli, z którymi walczę już od jakiegoś czasu. Myśli o tym, w jak drastyczny sposób odcięłam się od przeszłości na dobre. Choć czasem w mojej głowie pojawia się jego imię lub uśmiech, to od tamtego momentu nie interesowałam się jego życiem. Nie wpadliśmy na siebie. Nie oglądałam naszych starych zdjęć. Nie zatrzymywałam się na dłużej niż trzy minuty na plaży, bo właśnie tam wykrzyczałam pierwszy raz, co do niego czuję. Nie jeździłam na ogniska, bo nie chciałam mieć przed oczami tych wspólnych chwil. Nie kontaktowaliśmy się. Między nami już nic nie

było. Wypadałoby zapomnieć. To jest tylko przeszłość. To była tylko lekcja. *To był tylko... on.*

— Adeline — powiedział Will, który trzymał urodzinowy prezent w dłoniach. — Spóźnimy się.

— Dziękuję, że mnie zgarniasz do Cooperów. — Posłałam mu uśmiech i wzięłam torbę z prezentem w dłoń. — Pewnie i tak dostaniemy opieprz od Masona.

— Ale to będzie twoja wina — odparł oburzony, a po sekundzie westchnął. — Chodź już! Taksówkarz czeka, a ja ci przecież mówiłem, że... — przerwał. — Aa, dobra... Idziemy.

Przytaknęłam i szybko założyłam sandałki na szpilce. Kątem oka spoglądałam na przyjaciela, który mamrotał coś pod nosem. Jego ciemny, idealnie skrojony garnitur świadczył o tym, że doszedł do takiego punktu w życiu, w którym człowiek nie patrzy na ceny w sklepie.

— Idę — powiedziałam. — Ryan przyjedzie?

— Znając życie, jest już tam z Charlie — powiedział, a ja byłam pewna, że dodatkowo przewrócił oczami.

Poszłam śladem Williama i skończyłam studia na wydziale ekonomii. Dodatkowo ukończyłam drugi kierunek — MBA, który był mi potrzebny na stanowisku, które teraz zajmuję. Zamknięcie za sobą tamtych drzwi dziesięć lat temu poskutkowało tym, że skupiłam się na sobie i na swoim wykształceniu.

— Nadal jestem w szoku, że odrzucasz naszą propozycję pracy, Will — powiedziałam zdyszana, schodząc ze schodów.

— Nie chcę się wybijać na znajomościach. — Odwrócił głowę w moim kierunku, ale zaraz zszedł z ostatniego schodka i otworzył drzwi kamienicy. — Nie to, co niektórzy.

— Myślisz, że sumienie mnie gryzie? — powiedziałam rozbawiona, przechodząc przez próg i spoglądając na taksówkę. — Doszłam do wniosku, że...

— Tak... Gdy życie daje ci szansę, to ją bierz. Nieważne, na jakich zasadach... Bo żyjesz tu i teraz. Nieważne, że to po znajomości ktoś dostaje pracę. Dopóki cyferki na koncie bankowym się zgadzają, to nie ma w ogóle znaczenia.

— Z twoich ust to brzmi jak obelga, jednak mam nadzieję, że rozumiesz decyzje, które podjęłam — odparłam, unosząc delikatnie

jeden kącik ust, bo William naprawdę mnie nie oceniał. Akceptował. Wspierał. — Jednak czasem mnie słuchasz.

— W sumie nie wyobrażam sobie ciebie w innym miejscu niż teraz — powiedział to szczerze, chwytając klamkę od taksówki.

— Dzięki, Will. — Nieśmiało się do niego uśmiechnęłam, wsia-  
dłam do auta i... zamarłam. — Cześć.

Spojrzałam zdziwionym wzrokiem na kobietę, która miała długie rzęsy. Za nic nie mogłam sobie przypomnieć jej imienia. Domyślałam się, że to kolejna partnerka Williama, ale nie byłam pewna, czy już ją poznałam, bo wszystkie jego dziewczyny były prawie identyczne. Czarne włosy, długie rzęsy i nieśmiały uśmiech. Jakbym widziała siebie, gdy zaczynałam się spotykać z Nathanem.

— Claudia. — Podała mi dłoń. — Ty jesteś Del?

— Adeline. — Skinęłam głową. — Od bardzo długiego czasu już nikt na mnie nie mówi Del. — Posłałam jej wyważony uśmiech. — Cóż za niespodzianka, William!

Odwróciłam wzrok do przyjaciela, który tylko się uśmiechnął i cicho westchnął.

Zmarszczyłam brwi, słysząc dźwięk telefonu. Wyciągnęłam go z torebki i zacisnęłam zęby z nerwów.

— Prosiłam, aby nie przeszkadzać mi przez ten weekend, Taylor — powiedziałam spokojnie.

— Pani Dowell, mamy mały problem...

— To proszę go rozwiązać — przerwałam jej najmilej, jak potrafiłam.

Przez kilka lat pracy z ludźmi bez skrupułów trochę straciłam empatię, zwłaszcza w biznesie. Wzrok mojego przyjaciela sugerował, że mogłabym być miłsza dla osoby dzwoniącej. Po krótkiej rozmowie rozłączyłam się i spojrzałam na chłopaka.

— Słuchaj, William... — zaczęłam delikatnie. — Dobrze wiesz, że mam stanowisko, z którego chętnie niektórzy by mnie wygryźli. — Włożyłam telefon do torebki i mocniej ją ścisnęłam. — Nie mogę pokazać, że jestem słaba, bo ci ludzie wejdą mi na głowę, myśląc, że skoro jestem młoda, to będą mogli mną manipulować. W dodatku jestem kobietą... A my musimy stawiać granicę dużo wyraźniej, bo większość ludzi w firmie to mężczyźni...



— Coś w tym jest — powiedział zamyślony. — W sumie masz rację. Cięży na tobie duża odpowiedzialność, ale jak widać awans...

— Który przyjmę dopiero w poniedziałek — zaznaczyłam. — A mamy piątek, mój drogi.

— Dobrze. Jak widać droga do awansu w pracy zadziałała na ciebie tak, że bardzo się zdystansowałaś od ludzi. — Spojrzał na mnie czułym wzrokiem. — A może to przeszłość?

— Może... — Wzruszyłam ramionami.

— Adeline, a czym się zajmujesz? — Usłyszałam.

Odrzuciłam energicznie głowę w kierunku Claudii, bo kompletnie zapomniałam, że jest z nami w samochodzie.

— Od poniedziałku będzie asset managerem w MRT Commercial International Development, ale nie pytaj, jak się tam dostała, bo chyba musiała podpisać pakt z samym diabłem, aby dostać takie stanowisko.

— Anderson! — oburzyłam się. — Przestań już i wysiadaj.

Byliśmy pod domem rodzinnym Masona. Tutaj też czułam się bezpieczna. To miejsce miało swój wyjątkowy klimat. Ścisnęłam mocniej torebkę, bo nie wiedziałam, czy mój były się pojawi. Nigdy nie przyjeżdżał. Zawsze wysyłał tylko prezenty. Nie wiem dlaczego. Nie chciałam chyba w to wnikać. Może było mi głupio poruszać jego temat, bo sama dziesięć lat temu zakazałam to robić moim przyjaciołom. Byłam wtedy pijana... Musiałam się odciąć. Drastycznie. Skutecznie. Podziało...

— Spóźniony! — Mason wskazywał palcem Willa. — Spóźniona! — A chwilę później na mnie. Zatrzymał wzrok na Claudii i uniósł brew z zaciekawieniem, ale po sekundzie westchnął. — A ciebie nie znam, jednak mimo wszystko zapraszam. Chyba że jesteś z policji, to...

— Spokojnie, Cooper! — William się zaśmiał i chwycił dłoń dziewczyny. — To moja osoba towarzysząca.

Przyjaciel popatrzył na naszą trójkę.

— Tobie, Dowell, również ktoś by się przydał.

Zaśmiałam się ukradkiem pod nosem, bo Mason jako jedyny z naszej paczki w ogóle się nie zmienił. Szczerzy do bólu i jak zawsze w nieodpowiednim momencie mówił coś nieodpowiedniego. Ale za to go kochaliśmy.

Przeszłam przez próg i podeszłam do mamy Masona, która miała założony fartuszek. Włosy jak zawsze spięła w kok. W tym domu było czuć zapach ciasta i pomarańczy, kojarzył mi się ze spokojem i rodzinną atmosferą.

— Adeline. — Uśmiechnęła się. — Jak miło... — Spojrzała w kierunku drzwi, przez które przechodził William z Claudią. — Mason się już niecierpliwił. Wszyscy siedzimy na tarasie.

— Korki — skłamałam. — Gdzie nasza solenizantka?

Nie czekając na odpowiedź, ruszyłam w kierunku tarasu. Stałam w progu i spoglądałam w głąb podwórka. Naprzeciwko basenu ustawiony był podłużny stół, zastawiony różnymi potrawami przyrządzonymi przez panią Cooper. Mason stanął obok mnie, wsunął dłoń do kieszeni spodni i spoznał na tych wszystkich ludzi z wdzięcznością. Jakby teraz do niego dotarło, że posiadanie przyjaciół jest jednak najważniejsze w życiu.

— Ciociu! — Usłyszałam krzyk dziewczynki z brązowymi loczkami, która do mnie podbiegła. — Myślałam, że nie przyjedziesz.

— Jakbym mogła nie przyjechać, Hope! — Kucnęłam i dałam jej prezent. — Wszystkiego najlepszego, skarbie. Obyś była w życiu szczęśliwa!

Poczułam jej uścisk na szyi, a potem chwyciła za prezent i uniosła go w górę.

— Patrz, tato! — pisnęła. — Dostałam kolejny prezent od cioci Adeline.

Zacisnęłam zęby, żeby się nie popłakać, gdy Mason przy niej kucnął i spoglądał jak na miłość życia. Jak na cud... Bo Hope była takim cudem dla Olivii i Masona. Ta trzyletnia dziewczynka została wyblagana, wymodlona. Tak bardzo pragnęli dziecka. Widziałam dumę i miłość w oczach Masona, gdy tylko na nią spoglądał. Podobno, gdy ktoś chce poczuć, że jest w stanie zrobić dla kogoś wszystko, nie oczekując nic w zamian, to powinien spłodzić potomka. Taka miłość jest nie do opisanania. Widziałam ją w oczach mojego przyjaciela.

— No proszę... — Usłyszałam zadowolony głos Ryana, który trzymał swoją rękę na oparciu krzesła Charlie. — Któż to się zjawił! — Posłał mi uśmiech, a ja podeszłam powolnym krokiem w ich

kierunku i usiadłam koło blondynki. — Nasza manager. Och, przepaszam... Asset manager.

— Daj spokój, Ryan — naburmuszyłam się delikatnie, jednak po kilku chwilach mi przeszło.

Naprzeciwko mnie siedział Mason z Olivią. Dalej jakieś jej kuzynostwo, którego nie znałam, cztery ciotki i pięciu wujków, mama Masona i w tym wszystkim ja, Ryan, Charlie, William oraz jego nowa partnerka Claudia. Po dwóch godzinach atmosfera się rozluźniła, a Mason włączył lampki, które były zawieszane na gałęziach drzew. Uwielbiałam takie klimaty. Niebo było już w kolorach granatu i dzieci zachowywały się coraz ciszej. Muzyka grała z radia, które stało nieopodal tarasu, a ja starałam się nie spoglądać w kierunku basenu. Próbowałam unikać wszystkich miejsc, które kojarzyły mi się z jedną osobą.

— Masz, Adeline. — William spojrział na mnie podejrzliwie.

— Dziękuję. — Chwyciłam szklankę z sokiem. — Ogólnie stresuję się tą pracą.

Ciężko odetchnęłam i spojrzałam na przyjaciela, który trzymał swoją dłoń na kolanie dziewczyny obok.

— Szczerze? — Uniósł drinka. — W ogóle ci się nie dziwię. — Upił kilka łyków, marszcząc przy tym brwi, jakby alkohol zaczął drapać go w gardło. — Ale dobrze, że patrzysz wyżej, Adeline, próbując dojść na wysoki poziom...

— Ktoś mi kiedyś powiedział, że należy mierzyć wysoko, bo jak spadniesz z dość sporej wysokości, to tylko troszkę niżej, bo przez doświadczenie będziesz wiedzieć, jak to wszystko zatrzymać... A jak będziesz na samym dnie, to już nie ma gdzie spadać.

— Mądre słowa — westchnął, a ja spojrzałam na Masona i Oliwię, która właśnie kradła mu szybki pocałunek.

— Gorzej, jak ktoś nie chce wykorzystać drugiej szansy, jaką daje mu los — wyszeptalam.

— Jednak zaoczne studia nie są takie złe. — Olivia zmieniła temat. — Trudno było połączyć macierzyństwo ze studiami weekendowymi, ale za to mam studia, męża, dziecko, dom, przyjaciół. Jestem spełniona.

— A ja z ciebie przeogromnie dumna, Oli.

Uniosłam delikatnie szklanę z sokiem w jej kierunku i wypilałam jednym duszkiem.

— Pamiętaj, Adeline. Za dwa miesiące robimy małą imprezę z okazji rocznicy ślubu — powiedział Mason, a po chwili i chwycił butelkę wódki. — A za trzy miesiące...

— Wiem — przerwałam mu z uśmiechem i podałam mu szklanę. — Możesz zrobić mi drinka?

— Adeline...

— Mason... — odparłam stanowczo, a przyjaciel zrobił to, o co go poprosiłam.

— A kiedy będziemy świętować twój awans? — Ryan wyłonił się zza Charlie, która siedziała obok mnie, a ja posłałam mu złowrogie spojrzenie. — Aż tak drażliwy jest ten temat?

— Spadaj — mruknęłam. — Przecież to nie jest jakieś wielkie wydarzenie.

— Nieee. Wcale... — wtrąciła się Olivia. — Dwa kierunki studiów, kilka kursów, ciągle wyjazdy i brak czasu dla przyjaciół...

Przewróciłam oczami na jej słowa.

— A tak naprawdę, Adeline, jesteśmy z ciebie bardzo dumni — dokończyła.

— Jak się dorobię, to wezmę was gdzieś wszystkich na weekend — powiedziałam zadowolona, poprawiając swoją sukienkę.

— Już się dorobiłaś. — Mason zmarszczył brwi.

— Chyba nerwicy, depresji i braku chęci do życia. — Spojrzałam na niego z poważną miną, próbując ukryć uśmiech.

— Nie dramatyzuj, Adeline. — Przyjaciel upił drinka. — No to ja czekam na bilety na ten wyjazd. Trzymam cię za słowo.

Postanowiłam zrezygnować jednak z drinka i nalałam sobie soku do szklanki. Upiłam kilka łyków, kątem oka patrząc, jak na twarzy Masona pojawia się ogromny uśmiech.

— No, wreszcie, stary! — Zaśmiał się i wstał, a ja odwróciłam delikatnie głowę w kierunku wejścia na taras. — Myślałam, że nie zdążysz — dodał.

Przełknęłam ślinę i spoglądałam na faceta, który miał na sobie granatowy garnitur i czarną koszulę z odpiętymi dwoma guzikami. Przytulił Masona, poklepał dwa razy po plecach i zaczął z nim roz-

mawiać. Wbiłam wzrok w szklanę z drinkiem, a mój oddech stał się coraz cięższy.

— Cześć, kochanie! — Poczułam jego pocałunek na czubku mojej głowy, a mój żołądek ścisnął się z nerwów.

— A jednak sprawy firmowe cię nie zatrzymały... — szepnęłam pod nosem. — Nie chciałam wydzwaniać. — Przewróciłam oczami i spojrzałam, że William się przesuwają, aby chłopak mógł usiąść obok mnie.

— Przecież ty zawsze możesz do mnie dzwonić — powiedział z ogromnym spokojem. — Kiedy tylko chcesz... — Chwyił mnie ostrożnie za dłoń.

— Mam nadzieję, Timon, że mi nie odmówisz wspólnego, kulturalnego spożywania alkoholu — rzekł Mason i nie czekając na odpowiedź chłopaka, zaczął mu nalewać wódki do kieliszka.

Spoglądałam na naszą grupę i dotarło do mnie, że każdy przeszedł przemianę. Każdy wydorosłał. Każdy w naszej grupie się szanuje i wspiera, a z roku na rok jesteśmy coraz bliżej siebie. Jak rodzina. Timon zdobył serca moich przyjaciół przez to, że pomagał mi przez ostatnie lata. Wyciągał mnie z dołków i po prostu był obok, choć nie zawsze było kolorowo, ale o tym milczeliśmy, jakby wiązała nas umowa.

— A jak tam wasza mała? — zapytał Oliwię, która mu się przyglądała.

— Zadowolona i to baaardzo.

Dziewczyna zaczęła jeść sałatkę i spojrzała na mnie podejrzliwym wzrokiem, jakby chciała powiedzieć, że teraz kolej na nas. Nie. Nie chcę dzieci. Miałam. Straciłam. Nie chcę ryzykować. Dobrze mi się żyje tak jak teraz.

— Dużo prezentów.

Spojrzałam na stertę paczek i torebek prezentowych, które stały obok altany.

— A jak się sprawuje twoja nowa prawa ręka? — Timon spojrzał na mnie z zainteresowaniem, a ja westchnęłam, bo to nie był czas ani miejsce na takie rozmowy. Jednak wiedziałam, że muszę mu odpowiedzieć.

— Taylor? — Chwyciłam szklanę z drinkiem. — Dzwoniła do mnie, a mówiłam, że chcę być poza zasięgiem, choć raz na kilka lat...

— Zastanowię się, czy to nie powinno wiązać się z wypowiedzeniem umowy w trybie natychmiastowym — powiedział bez zawahania.

Timon był bardzo stanowczy jako wiceprezes MRT Commercial International Development. Po dwóch latach doszli z ojcem do wniosku, że chłopak powinien przejść na swoje. Tak powstała firma zajmująca się deweloperką w całym kraju, w której Timon ma większość udziałów.

— Bez przesady — powiedziałam od niechcienia. — Nie bądź taki. Proszę... — Szturchnęłam go łokciem, a on westchnął.

— Chcę, żebyś miała jak największy komfort w pracy, Adeline. — Spojrzał na mnie poważnym wzrokiem.

— To weź jej kup jakieś mieszkanie, bo trzyma tę klitkę z lat nastoletnich — wtrącił się Mason. — Chociaż i tak w sumie tam nie mieszka.

— Trzymam to mieszkanie, bo mam do niego sentyment... — podniosłam głos rozbawiona. — A po drugie, jest prawie w centrum, więc gdy mam taką potrzebę, to wskazuję do niego, aby się przebrać... czy coś — westchnęłam. — I przez to nie muszę się cisnąć na obrzeża miasta do naszego domu.

— Czyli można powiedzieć, że trzymasz to mieszkanie, bo jest dla ciebie dużą garderobą? — Mason się zaśmiał i znów zaczął nalewać alkoholu.

— Powiedzmy...

Nie chciałam mówić, że się tam czasem chowam, kiedy mam dość tego wszystkiego, co mnie otacza.

Chwyciłam za kieliszek, a Timon dotknął moją dłoń, pocierając delikatnie kciukiem o mój kciuk. Akceptowałam to, jakim człowiekiem się stał przez ten ostatni okres. Pozostało mi tylko uśmiechanie się tak, aby nikt nie zauważył nawet odrobiny grymasu na mojej twarzy.

— Will, jak tam w twojej firmie? — Tim próbował zagadać naszego przyjaciela.

— Firmie... — prychnął. — Na razie mam pięciu pracowników, więc co to za firma...

— Ale na garnitur, który na moje oko kosztuje jakieś półtora tysiąca dolarów, cię stać, więc dochody jakieś masz. — Timon go szturchnął, a William się uśmiechnął.

Jak zawsze był skromny.

— A to kto? — szepnęła mi do ucha Tim. — Nowa partnerka Willa?

— W sumie nie wiem, kto to dla niego jest. Ma na imię Claudia.

\*\*\*

Siedziałam wtulona w Timona i bujaliśmy się delikatnie do piosenki, która właśnie leciała z radia. Mówiłam sobie od dawna, że jestem szczęśliwa. Patrząc wieczorami na siebie w lustrze, przekonywałam siebie, że mogło być gorzej, prawda? Mogłam upaść na samo dno. Dziękowałam Bogu i wszystkiemu, w co można wierzyć, że mimo mojego irracjonalnego zachowania Timon dał mi drugą szansę. Przyjechał do mojego mieszkania ze swoim bagażem i powiedział, że beze mnie się nigdzie nie wybiera. Czy to na wczasy, czy gdziekolwiek indziej. Po prostu chce być ze mną. Tylko ze mną. Wybaczył mi wszystko, co zrobiłam. Musieliśmy włożyć dużo wysiłku w to, aby było między nami normalnie. *Chciałam być go warta, bo on był bardzo dobrym człowiekiem, mimo wad, które się ujawniały, gdy zostawaliśmy we dwójkę.*

— Adeline... Chodź na chwilę.

Popatrzyłam na lekko przestraszoną Olivię, wstałam i pewnym krokiem poszłam za przyjaciółką, która zaprowadziła mnie w głąb domu. Musiałam się skupić, aby się nie przewrócić, bo alkohol plus szpilki równa się u mnie niezbyt pewnej koordynacji ruchowej.

— Co się stało? — spytałam, gdy Olivia przystanąła.

Odwrociła się w moim kierunku i spojrzała na mnie z żalem. Zmarszczyłam brwi i poczułam, jak moje serce coraz mocniej przyspiesza z nerwów.

— Mason chce z tobą pogadać — wyszeptała. — Jest wypity, ale i rozemocjonowany... Znowu wzięło mu się na zwierzenia, a przy okazji wciąż draży ten sam temat...

Uchyliła drzwi od pokoju, który znajdował się obok salonu. Spojrzałam na przyjaciela, który siedział na małej kanapie, a wzrok miał wbity w swojego drinka. Mała lampka stojąca na komodzie oświetlała ciepłym światłem pomieszczenie. Gdy zrobiłam krok w kierunku chłopaka, zobaczyłam jego błyszczące oczy. To były lzy, którym nie chciałam pozwolić płynąć.

— Mason... — powiedziałam przerażona. — Co się stało?

Skupiłam wzrok na jego twarzy. Przełknął ślinę, a jego spojrzenie przecięło moje serce na kilka kawałków.

— Pytasz się mnie, co się stało? — Zaśmiał się gorzko. — Adeline... — powiedział z żalem, spoglądając się na mnie z wyrzutami.

Zacisnęłam zęby i cofnęłam się o krok. Próbowaliśmy wyrównać swój oddech, jednak widziałam w jego oczach ból.

— Mason... — odparłam łagodnie. — Rozmawialiśmy już o tym kilka razy. — Wiedziałałam, co chodzi mu po głowie. — Zawsze, gdy wypijesz, to do tego wracasz — dodałam.

— Bo nie potrafię pogodzić się z tym, że miesiąc temu wróciłaś do miasta, jak gdyby nigdy nic! — uniósł głos. — Pięć miesięcy cię nie było, Adeline! Kurwa! — krzyknął jeszcze raz, ale to był krzyk przepelniony bólem. — Zostawiłaś nas bez słowa. Nie odpowiadałaś na wiadomości. Pięć miesięcy bez najlepszej przyjaciółki, którą traktuję jak siostrę! Hope tyle razy pytała o ukochaną ciocię. Wszyscy twoi przyjaciele nadal zadają sobie pytanie, gdzie ty byłaś, do cholery, przez tyle czasu! — Spojrzał na mnie ze łzami w oczach. — A nigdy nie dostaliśmy od ciebie odpowiedzi. Nigdy.

Opuściłam głowę i czułam, że w tym momencie byłam najgorszą przyjaciółką pod słońcem. Miałam wyrzuty sumienia. Mason miał zmartwiony wyraz twarzy. Przeczesał palcami włosy i zaczął chodzić z jednego końca pokoju na drugi.

— Mogę się tylko domyślać, Adeline, gdzie zniknęłaś... — powiedział smutny, ale po chwili pociągnął nosem i się we mnie wtulił. — Tylko nie rozumiem, dlaczego nie chciałaś nam o tym powiedzieć. Wszyscy to widzieliśmy...



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

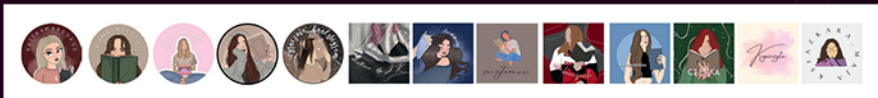
# CZY WARTO POŚWIĘCIĆ TERAŹNIEJSZOSĆ DLA PRZESZŁOŚCI I... WIECZNOŚCI?

FINAŁ  
TRYLOGII  
OGNISTEJ

Jonathan Stoner był dla Adeline Dowell kimś więcej niż jej pierwszą miłością. Był kimś, kto ją uratował, dzięki komu odnalazła siebie — a taką siłę może mieć tylko prawdziwe uczucie. Nathan okazał się boleśnie prawdziwy, jednak dziesięć lat temu zniknął z jej świata. Od tamtego czasu nie mieli ze sobą kontaktu. Del nie interesowała się życiem Jonathana i nie starała się niczego o nim dowiedzieć.

Adeline odcięła się od przeszłości i żyje teraz życiem, jakiego zawsze chciała. Odnosi sukcesy, ma satysfakcjonującą pracę i pieniądze. Poznała odpowiedniego chłopaka. I tylko od czasu do czasu w jej sercu pojawia się to dziwne, nieprzyjemne uczucie pustki. Jakby... Jakby czegoś lub kogoś jej brakowało. Kogoś, kto wyłoniłby się nagle z niebytu po wielu długich latach i ożywiłby to, co wydaje się martwe...

PATRONI MEDIALNI:



**beYA** 16+  
beya.pl

ebook dostępny na:

**ebookpoint**

ISBN 978-83-8322-528-9



9 788383 225289

cenę 49,90 zł